

## Czapski z Matejką w tle

W dniach od 26 do 28 maja br. w Lublinie odbył się cykl imprez pod nazwą *Józef Czapski: życie i dzieło*. Był hołdem złożonym zmarłemu w styczniu tego roku malarzowi i pisarzowi. Spotkania zorganizowali: Teatr NN (inspirator całości), Muzeum Lubelskie „Zamek” i Muzeum Archidiecezjalne. Co złożyło się na uroczystości poświęcone Czapskiemu? Przede wszystkim wystawy — większa, biograficzna w Domu Kultury im. Vetterów, eksponująca fotografie malarza, książki, czasopisma z jego publikacjami. Wystawa druga, skromniejsza, w hallu Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. zbierała również książki pisarza, przedruki podziemne (były tu białe kruki, których nawet bibliografie druków podziemnych nie uwzględniają) oraz fotokopie z dziennika artysty. Dodać warto, że ponad 160 skopiowanych tomów już znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej, a reszta trafi tam niebawem.

Trzecia wystawa na Zamku obejmowała 80 rysunków i 5 obrazów malarza ze zbiorów Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Żałować można, że organizatorom nie udało się dotrzeć do innych rysunków i obrazów, ale prawdopodobnie przeszkodą były tu wysokie stawki ubezpieczenia. Na podstawie pokazanych rysunków można było przekonać się, jak ciekawym jest Czapski rysownikiem. Niektórzy twierdzą, że lepszym, niż malarzem. Pokazanych zaś w Lublinie 5 obrazów nie dawało o jego malarstwie żadnego wyobrażenia.

Brak ten można było nadrobić oglądając pokazy slajdów z obrazami artysty, które zgromadził jego kuzyn z Warszawy, Janusz Przewłocki. Pokazał on ponad 200 prac Czapskiego, często zupełnie nieznanymi. Marek Sikorowski z Towarzystwa Przyjaciół J. Czapskiego w Szwajcarii zaprezentował z kolei ponad 40 przezroczy z obrazami, które trafiły do marszanda Richarda Aeschlimanna. Jak unikalna to była dokumentacja (wszak obrazy te obecnie znajdują się u różnych właścicieli na całym świecie) niech świadczy fakt, że wielu pokazywanych prac nie znał nawet zaprzyjaźniony z malarzem i mieszkający w Paryżu Wojciech Karpiński. Usłyszeć nawet można było głosy, że mówienie o malarstwie Czapskiego bez obejrzenia tych ostatnich slajdów jest nieporozumieniem.

Oprócz wspomnianych wystaw i pokazów, wyświetlono trzy

filmy poświęcone artyście: najbardziej znany Agnieszki Holland z paryskiego „Video-Kontaktu”, który w drugiej połowie lat 80-tych krążył w podziemiu i był dostępny przynajmniej dla grona „wtajemniczonych”. Drugi film „Podziemna korona” zrealizował niedawno malarz i krytyk sztuki z Poznania Janusz Marciniak. Film trzeci Andrzeja Wajdy dopiero powstaje, w Lublinie pokazano tylko surowy, częściowo zmontowany materiał, wymagający jeszcze obróbki.

Obok wernisazu rysunków i obrazów J. Czapskiego najważniejsza chyba była jednodniowa sesja, w czasie której wygłoszono 6 referatów. Sesję otworzył ks. Jacek Bolewski (SJ) odczytem *J. Czapski „złym katolikiem”?*, w którym analizując teksty publikowane autora *Czytając*, zajął się problemami religijnymi w jego twórczości. Omawiał przemiany w postawie malarza, od skrajnego idealizmu, bliskiego Tołstojowi (religijny falanster, A. Marylski), której zwieńczeniem, jakby się zdawało, powinna być droga zakonna. U Czapskiego stało się inaczej, ks. Bolewski mówił o doświadczeniach, które doprowadziły u artysty do przewartościowań, do odejścia od Boga, by po „skosztowaniu” życia, wolności i miłości, powrócić na „drogę mistyczną”. Mowa również była o wpływie prądów religijnych na malarstwo Czapskiego. Nie malował scen o tematyce sakralnej, nie odpowiadały mu. Ale ks. Bolewski zwrócił uwagę, że tylokrotnie powtarzające się na płótnach martwe natury, „piłowane” jak mawiał artysta, mają również swe źródło religijne. Stwierdzić to jednak można dopiero po przeczytaniu dziennika malarza.

Omawiana wypowiedź była tak skondensowana i poruszała tak poważne problemy filozoficzno-teologiczne, że nie sposób ich tu omówić. Na podkreślenie zasługuje fakt, że referent mówiąc o katolicyzmie Czapskiego nie miał na myśli rzymskiego odłamu chrześcijaństwa, lecz odwoływał się do greckiego źródłosłowu, zgodnie z którym katolicki znaczy powszechny, wszechobejmujący. Zaznaczał, że począwszy od lat gimnazjalnych przyszły malarz przełamywał nakazy obowiązującej wówczas ortodoksji i swoją postawą jakby wyprzedzał przemiany w samym kościele.

Tomasz Gryglewicz zajął się Czapskim — *Artystą malarzem*, pytał m.in. o jego stosunek do modelu „artysty wyłączonego”. Wszak Czapski w Paryżu przebywał przed wojną w środowisku bohemy artystycznej. Jak odnalazł się tam on — człowiek wrażliwy, wykształcony, religijny wśród ludzi, którym bliskie były zupełnie inne postawy? Podobnie nieco później było z Tadeuszem Makowskim. T. Gryglewicz wskazy-



wał na wspólne cechy polskich artystów przebywających w dwudziestoleciu międzywojennym w Paryżu. Choć reprezentowali różne nurty, wspólne im było to, że łagodzili „dzikość” i „agresywność” nowych kierunków i byli zdecydowanie bardziej poetyccy w swoich wypowiedziach. J. Czapski w Paryżu był na tle mu współczesnych zupełnym anachronizmem — ustawicznie mieszał sprawy sztuki i moralności. Wg. T. Gryglewicza jest to typowe dla krajów Europy Środkowej aż do dziś.

Referent zastanawiał się także nad wpływem Cézanne'a na twórczość polskiego artysty. Czapski widział w Cézannie poszukiwacza prawd uniwersalnych, a nie przodownika malarstwa nowoczesnego, kubistycznego. Nie interesował go styl francuskiego artysty, ale jego postawa. Malarz dla Czapskiego to prawdziwy rzemieślnik w najlepszym tego słowa znaczeniu, który wytężoną pracą dąży do prawdy. Czy przemyślenia dotyczące osobowości Cézanne'a miały jakikolwiek wpływ na autora *Patrząc*, czy też była to tylko mitologizacja? Samo malarstwo nie miało przecież wpływu zbyt dużego. W referacie T. Gryglewicza było znacznie więcej interesujących myśli, sygnalizuję tylko wybrane.

Wspomniany już Janusz Marciniak przedstawił opatrzone komentarzem *Trzy listy J. Czapskiego z lat 1986-1989*. Pochodziły z większego zbioru korespondencji do poznańskiego malarza. W listach tych Czapski zmusza do przemyśleń nad rolą kapistów, podważając trwałość stereotypów z nimi związanych, pisze o tematyce religijnej w malarstwie, o samotności wysiłku twórczego i o śmierci. J. Marciniak podkreślał u Czapskiego dar zachwytu i mądrości: „Czapski pokazał nam, że celem sztuki nie jest silenie się na oryginalność, ale odwaga podtrzymywania wiary w istnienie piękna obiektywnego i prawdy rzeczy. Dla autentycznego artysty nie jest ważna kwestia pierwszeństwa w mówieniu tej prawdy, lecz dawanie jej osobistego świadectwa”.

Wypowiedź Ryszarda Miłka, malarza, twórcy wystawy artysty w Nowym Sączu i przeniesionej później do warszawskiej Nowej Kordegardy, była bardzo osobistym świadectwem przeżywania malarstwa Czapskiego i jego eseistyki poświęconej sztuce.

Wojciech Karpiński z kolei w swoim odczycie zatytułowanym *Siła pisarstwa J. Czapskiego* skupił się na szczególnym darze lektury autora *Czytając*. Wyróżnił kilka stron językowych zainteresowań pisarza i malarza, zaczynając od strony francuskiej. Omawiał tu autorów szczególnie bliskich Czapskiemu na czele z Proustem, który towarzyszył mu całe życie.

Wymieniał również Paula Valéry, Amielą, Maine de Birana czy Simone Weil.

Strona rosyjska to m.in. Tolstoj, Mereżkowski, Rozanow, a niemiecka to Goethe, Nietzsche (czytany za radą Mereżkowskiego) czy Hugo von Hofmannsthal. W *Liście lorda Chandosa* Hofmannsthal pisał o kryzysie świadomości i o bogactwie rzeczywistości, wobec której język zawsze pozostanie ułomny. Lord Chandos wybiera milczenie oznajmiając o tym w liście napisanym kunsztownym językiem. W. Karpiński podkreślał, jak bliski był Czapskiemu utwór Hofmannsthala, widząc w nim jeden z kluczy do twórczości malarza.

W dyskusji dodawano jeszcze szczegóły, mowa była o stronie angielskiej z Henry Jamesem i Thomasem Hardy na czele, w tle zaś wciąż powracała w różnych kontekstach strona polska z Norwidem i Brzozowskim (listę nazwisk można tu oczywiście rozszerzać). W. Karpiński interesująco mówił również o niemal nie znanym w kraju krytyku i eseiście — przez długie lata współpracowniku *Kultury* i przyjacielu J. Czapskiego — Konstantym Jeleńskim.

Kończącą sesję wypowiedź Andrzeja Osęki *Kim był J. Czapski dla mnie i dla takich jak ja* można żartobliwie nazwać „spowiedzią dziecięcia wieku”. Dla Osęki i jego kolegów, którzy po latach socrealizmu i odcięcia od sztuki Zachodu znaleźli się w 1957 roku w Paryżu, Czapski był „mistrzem epoki mijającej”. Nie mieli wątpliwości, że przyszłość należy do „malarstwa wielkiej dynamiki form”, interesował ich de Staël, Poliakoff, abstrakcja geometryczna. Pragnęli pełną piersią „czерpać powietrze nowoczesności”. Awangarda artystyczna była dla Osęki i jego kolegów najbardziej atrakcyjna. Czapski interesował ich jedynie jako człowiek, który żyjąc w Paryżu mógł ułatwić dostęp do marszandów. Nie sprawdził się w tej roli wcale, zapewne nie miał takich ambicji. Drażnił przy tym swoim uporem wobec Katynia, krytycyzmem wobec awangardy, drażnił swoją bezpośredniością i prostolinijnością. Jego gorzkie słowa o „skundleniu” myśli krytycznej w PRL, o tym że słowo raz skłamanie nie może mówić prawdy irytowały, gdyż nie było w nich cienia relatywizmu. I za to nie lubili go nawet. Dopiero później, jak wyznał A. Osęka, Czapski zaczął mu się jawić (jego kolegom również) jako odrębny i bardzo interesujący artysta. Wypowiedź Andrzeja Osęki mogła bulwersować i takie głosy słychać było w dyskusji, lecz dodać warto, że był to cenny przyczynek do recepcji malarza w PRL. Zarówno wspomniany głos jak i inne wybrane wypowiedzi sesji drukować ma



niebawem lubelski kwartalnik literacki *Kresy*.

Omawiając *Spotkania z Józefem Czapskim* nie sposób pominąć potknięć, które przy tego typu przedsięwzięciach są nieuniknione. Jednym z punktów programu było spotkanie z redakcją *Zeszytów Literackich* i promocja pisma. Jest to tym dziwniejsze, że J. Czapski od lat czterdziestych był związany z *Kulturą* i Instytutem Literackim. Przez wiele lat był ambasadorem *Kultury*, jak go żartobliwie nazywano, do lat osiemdziesiątych pisywał głównie w paryskim miesięczniku i dopiero w ostatnim dziesięcioleciu jego publikacje ukazywały się również w *Zeszytach Literackich*. Wprawdzie organizatorzy zaprosili do udziału w *Spotkaniach* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, przyjaciela Józefa Czapskiego i Jerzego Giedroycia oraz najbliższego współpracownika *Kultury*, lecz stan zdrowia nie pozwolił mu na przyjazd do kraju. Sprawilo to, że zabrakło jakiegokolwiek mocniejszego akcentu, który by tę współpracę choćby zasygnalizował. Sprawiedliwie jednak trzeba zaznaczyć, że brak ten starała się nadrobić redaktorka *Zeszytów* — Barbara Toruńczyk, która w czasie spotkania z młodą głównie publicznością mówiła o redaktorze Giedroyciu, współpracy malarza z *Kulturą* i o znaczeniu pisma. Niemniej wrażenie zachwiania proporcji pozostaje.

*Spotkania* kończył „okrągły stół” — rozmowa o autorze *Patrzac* z uczestnikami sesji i zaproszonymi gośćmi. I tu również nie sposób nie mieć wątpliwości. Już sam fakt, że przy jednym stole miałyby dyskutować 24 osoby choćby z przyczyn technicznych wydaje się niefortunny. Połowa dyskutantów nie mogła z różnych przyczyn wziąć udziału w dyskusji, ale i wypowiedzi pozostałych, znakomitych przecież uczestników budziły mieszane uczucia\*. Szkoda, że Michał Komar nie wykorzystał przywileju prowadzącego i nie „pociągnął rozmówców za język”, nie drażył omawianych kwestii. Całość robiła wrażenie dość przypadkowego i niespójnego wielogłosu. Wielogłosu, w którym były też bardzo ciekawe wypowiedzi, jak te o dzienniku malarza. Poruszano konteksty filozoficzne i literackie w pisarstwie Czapskiego, zupełnie nieobecny był zaś Czapski — malarz czy krytyk sztuki. Najbardziej chyba żałować trzeba, że nie wykorzystano wspaniałej okazji, by w tak liczny i szacowny gronie trochę uwagi poświęcić sprawom spornym. Wszak w tzw.

\* W dyskusji udział wzięli: A. Baglajewski, ks. J. Bolewski, T. Gryglewicz, W. Karpiński, M. Komar, E. Kuryluk, J. Marciniak, R. Milek, A. Osęka, Wł. Panas, J. Przewłocki, M. Sikorowski i A. Tyszczyk.

„środowisku” usłyszeć można głosy, że Józef Czapski wcale nie był ani tak dobrym pisarzem, ani tak ciekawym malarzem. A swój rozgłos zawdzięcza jedynie legendzie i wpływowym przyjaciółom (sic!). Tych spraw nie omawiano, choć sugerowali to tak wierni admiratorzy Czapskiego, jak J. Marciniak i R. Miłek. I zupełnie nie przekonuje mnie argument, że dystans czasowy jest zbyt mały i najpierw trzeba artyście oddać sprawiedliwość. Bohater *Spotkań* był tak interesującym pisarzem i malarzem, że sam się obroni. Czapski nie potrzebuje laurek!

Chciałbym jednak, by te uwagi malkontenta nie dały fałszywego świadectwa: uważam lubelskie *Spotkania*, mimo niedociągnięć organizacyjnych, za ciekawe, potrzebne i udane. Niewątpliwym ich atutem była wielość rozmaitych inicjatyw w różnych miejscach (Muzeum „Zamek”, DK im. Vetterów, Biblioteka Uniwersytecka KUL, lubelskie szkoły, wystawy również w innych bibliotekach). Towarzystwo im audycje telewizyjne i radiowe, zaś lubelski dodatek *Gazety Wyborczej* wydrukował specjalną wkładkę poświęconą Józefowi Czapskiemu. Sprawilo to, że zasięgiem *Spotkań* objętych została spora grupa ludzi, którzy często o malarzu nie wiedzieli nic. Tłumy na wernisażu i duże zainteresowanie „okrągłym stołem” potwierdzają to. Świadczą o tym również spotkania z redakcją *Zeszytów Literackich* czy uczestników sesji z uczniami szkół średnich. Nie były to przymusowe „spędy” i trudno było nie zauważyć, że uczniowie zadawali pytania z autentycznym zainteresowaniem, a nieraz i z pasją.

Jednak ceną za wybór tak szerokiego adresata *Spotkań* niewątpliwie było splotenie poruszanych zagadnień, świadomie podjęty wysiłek popularyzatorski. Ceną, którą mimo wszystko warto było zapłacić.

Sesja, wernisaż i dyskusje odbywały się na Zamku Lubelskim, w dużej sali muzeum. Na ścianach eksponowane były różne obrazy, a w centrum ogromne płótno Matejki przedstawiające *Unię Lubelską*. Przypadek sprawił, że w Lublinie o Czapskim mówiono właśnie na tle Matejki, z którym on sam tyle „wojował” w młodości, będąc godnym następcą Witkiewicza-ojca. Wypowiadał o Matejce słowa gorzkie i mocne. Po latach, nie pozbywając się wątpliwości, swój sąd skorygował i zobaczył w Matejce geniusza, który potrafił zawładnąć wyobraźnią narodową. Czy nie ma w tym przekory losu, albo „zbiegu okoliczności”, którym nie rządzi zwykły przypadek?

Zdzisław KUDELSKI

Ps. Na koniec parę zdań o inspiratorze i współorganizatorze *Spotkań z Józefem Czapskim* — Teatrze NN. Powstał w maju 1990 r. Jest jednym z kilku lubelskich teatrów, które wywodzą się z dawnych studenckich grup teatralnych, działających przy Centrum Kultury. Ma na koncie cztery spektakle wyreżyserowane przez kierownika Teatru Tomasza Pietrasiewicza. Nie ogranicza się tylko do działalności teatralnej. W Galerii NN organizowane były (i są nadal) wystawy artystów z Kijowa, ze Lwowa (m.in. Myrosława Jahody — zob. omówienie w *Kulturze* 1993 nr 4), z Danii, z Polski. Teatr organizował także spotkania autorskie m.in. z Grigorijem Kanowiczem z Wilna, Bohdanem Osadcukiem z Berlina Zach., Mykołą Riabczukiem z Kijowa, z ks. Janem Twardowskim, Włodzimierzem Paźniewskim, Jackiem Woźniakowskim, Adamem Kulikiem. Spektaklom często towarzyszą promocje książek czy koncerty kameralne.

Teatr NN był współorganizatorem Tygodni Kultury Ukraińskiej w Lublinie, *Spotkań* poświęconych pamięci Brunona Schulza (Lublin-Lwów-Drohobycz, listopad 1992) i Bohumila Hrabala (kwiecień 1993). Ostatnio spektakle *Inwokacja* i *Ziemskie pokarmy* nagrodzone zostały na przeglądach teatralnych w Toruniu i w Szczecinie, zaś kierownik zespołu T. Pietrasiewicz otrzymał doroczną nagrodę Polcul Foundation.

Teatr NN obok Fundacji na Prowincji i kwartalnika literackiego *Kresy* należy do najciekawszych inicjatyw kulturalnych ostatnich lat (nie tylko Lublina) i zasługuje na więcej uwagi.

Z. K.